Nr. 178. We Lwowie Poniedziałek dnia 29 Czerwca 1891. Rok XXIV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie rocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct.— miesięcznie 1 złr. 50 ct

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicę; do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki, liczba 6 i 7, w domu pana Kiselki : we Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass) M. Dukes : H. Schalek; A. Oppelik; Rudolf Mosse. W Berlinie, Frankfurcie, Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karolv et Liebmann. W Warszawie: Reichmann i Frendler. W Paryżu: C. Adam, Rue des saints Perés 81.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna Korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu, Pomieszkania, sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza

Duchowieństwo a naród.

Lwów 28. czerwca.

Niedawno temu opisywały wszystkie dzienniki miejscowe wspaniałą nastrojem poważnym i rozrzewniającą istotnie manifestację, jakiej widownią był pałac ormiańskiego arcybiskupa, ks. Issakowicza, — skromny i niemal ubogi powierzchownością swoją w porównaniu z rezydencjami obu innych metropolij lwowskich, ale za to mieszczący w swoich murach wielkiego duchem i sercem sługę Chrystusowego, arcypasterza w najpiękniejszem pojęciu tego słowa... Pochop do rzeczonej manifestacji dała okoliczność, że ks. arcybiskup, snać nie ulękłszy się niechęci rządu centralnego dla naszego obchodu setnej rocznicy Konstytucji 3. maja, z właściwą temu arcykapłanowi gotowością młodzieńczą, uczestniczył nie tylko „duchem", ale i sędziwą persona swoją w nabożeństwach i modłach, jakie naród nasz u stóp ołtarzy Pańskich zasełał przed tron Przedwiecznego.

Dla wieczystej tedy pamięci grono młodzieży polskiej postanowiło wywdzięczyć się kapłanowi - patrjocie w sposób, zarówno godny Niego samego, jak wymownie świadczący o uczuciach i przekonaniach, które Bogu dzięki ożywiają przeważającą większość narodu naszego. I w tym celu spisano w krótkich słowach adres, pełen wyrazów czci i miłości dla dostojnego pasterza, poczem w lot kilka tysięcy osób ze wszystkich warstw naszego społeczeństwa, pokryło adres swymi podpisami. Przyjęcie deputacji przez ks. arcybiskupa, która doń przyszła z adresem i tchnąca chrześcijańskiem namaszczeniem a duchem polskim odpowiedź Jego, znaną jest czytelnikom. Z wymową złotoustego Skargi, wprost w serca słuchaczy godzącą, bo płynącą z głębi wielkiego serca, zaznaczył czcigodny arcypasterz dobitnie, że dobry syn Kościoła św. musi być dobrym synem Ojczyzny...

W tych kilku wyrazach ks. arcyb. Issakowicz nietylko scharakteryzował wiernie kapłańską działalność swoją przez czas całego swego żywota, ale zarazem — co w naszych czasach, ma olbrzymią wartość i doniosłość dla sprawy narodowej — jędrnie i potężnie skreślił obowiązki duchowieństwa polskiego wobec Ojczyzny. Z umysłu podkreślamy te ostatnie słowa — gdyż duchowieństwo polskie od stu lat nader wyjątkową ma rolę i misję w swojem społeczeństwie. W dzielnicach starej Rzeczpospolitej pod zaborem carskim i pruskim — przyznajemy to z dumą — kapłani nasi pojmują w całości to ekscepcjonalne powołanie i obowiązki swoje. Cytadele i Sybir, pod panowaniem samodzierżcy Wszech-Rosji, a więzienia pruskie, banicje i rozliczne szykany, [illegible] po erze kanclerza upadłego, są na złotych kartach naszej martyrologji zapisane... Imiona naszych kapłanów-męczenników, od krakowskiego biskupa, Sołtyka, począwszy, przejdą do najodleglejszej potomności; jako wzory cnót kapłańskich i obywatelskich; aureolą świętych Pańskich otoczone ich postacie wzniosłe, świecić będą po wiek wieków w naszym Panteonie. I ludzie ci, będąc w duchownej sukience walecznymi bojownikami sprawy narodowej, nie mogli zaiste lepiej służyć równocześnie sprawie św. Kościoła! Wypowiadamy to śmiało i bez ogródki: naród polski niewątpliwie najbardziej z tej racji pozostał, wśród rozlicznych burz i zawieruch polityczno-społecznych ostatniego stulecia wiernie katolickim, że miał pasterzy i kapłanów „kość z kości swoich", że w krynicy ich wiary, nadziei i miłości czerpał sił do walki krwawej z wrogami, że zapatrzony w te gwiazdy na horyzoncie polskiego nieba, ignął duszą i sercem do świątyni, w której oni Bogu służyli. To daremna! Człowiek był, jest i będzie jeno człowiekiem — i czy on stoi na najwyższym szczeblu cywilizacji, czy jest prostym nieokrzesanym chłopkiem, zawsze woli apelować do tego Boga za pośrednictwem „swojaka", z którym czuje się spokrewnionym mową, myślą i uczuciem, aniżeli za pośrednictwem obcego. A ponieważ rodacy nasi w Rosji i Prusiech widzieli i widzą i czują na każdym kroku w swoich pasterzach i kapłanach braci, przejętych nietylko jedną wiarą, ale jednymi i tymi samymi ideałami, więc logiczne z tego następstwo, że miłują i słuchają tej starszej, przedniej braci, że nie ma siły ni duchowej, ni świeckiej, któraby ich od oblicza i nauki św. Kościoła katolickiego odwróciła.

Tak się dzieje i — da Bóg — dziać będzie w przyszłości w tamtych dwu dzielnicach. U nas, w Galicji — i w tej mierze inaczej, inaczej.... Nie chcemy tutaj wylewać żalów naszych na całe duchowieństwo polskie w kraju naszym, nie odnosimy wyrzutu, zawartego w powyższej pesymistycznej uwadze, do ogółu kapłanów. Owszem, konstatujemy, że były i są jednostki wśród nich, godne zająć miejsce obok najpiękniejszych typów polskiego kapłana patrjoty. Na czele tych jednostek widzimy przecie ks. arcybiskupa Issakowicza! Ale większość niestety,—większość, przygniatająca serce każdego miłującego Ojczyznę,—nie powiemy, aby nie była polską, ale jest nią w tym jeno stopniu, w jakim wolno odczuwać dajmy na to żołnierzowi, urzędnikowi, pozostającemu w służbie państwa innej narodowości, uczucia miłości i przywiązania dla swej narodowości macierzystej. Żołnierza, urzędnika tłumaczy poniekąd przysięga, którą złożył na sztandar lub krucyfiks. Lecz kapłani nie składają takiej przysięgi „służbowej", ani ze stanowiska obywatela danego państwa, ani ze stanowiska Kościoła. Ich patrjotyzm nie zderza się przeto nigdy z obowiązkami powszednimi poddanego lub kapłana, a przeciwnie już, jako kapłani, mogą jeno o tyle lepiej służyć sprawie Kościoła — j[illegible] to p[illegible] w[illegible] — gdy niło ścią wspólnej Ojczyzny przykuwają do siebie serca narodu. Przykład takiego pojmowania swoich obowiązków pasterskich w polskiej owczarni, powinien niezawodnie padać snopami promieni ożywczych od tych słońc, które dzięki swej nauce i zasługom, wzbiły się wysoko po nad ogół duchownej braci. Wreszcie Słowiańszczyzny wzór takiego patrjoty w wielkim stylu, posiada np. duchowieństwo kroackie w swoim biskupie djakowarskim, ks. Strossmajerze, a Węgrzy mieli go do niedawna w swoim śp. prymasie Simorze. Obaj naturalnie *catolicissimi*, lecz zarazem obaj to synowie swej ojczyzny najlepsi, przodujący w ofiarności na cele narodów swoich, z całym majestatem pontyfikaljów i odwagą męską wyznający *coram publico* narodowość swoją! Z bolem serca zmuszeni jesteśmy wyznać w tej chwili, że od 100 lat jakoś tu w Galicji nie mamy szczęścia do tego rodzaju wspaniałych i wielkich postaci.... Co prawda, stolice Djakowaru i Granu nie mogą iść w porównanie, pod względem dochodów swoich iście królewskich, ze stolicami biskupiemi w kraju naszym — lecz i u nas bogobojność przodków naszych uposażyła niektóre z nich wielu dziesiątkami tysięcy zł. rocznego dochodu,—atoli historja biednej porozbiorowej Galicji, nie zapisała dotychczas ani jednej fundacji patrjotycznej z tego źródła... Nie dość na tem i — raczej pomińmy prozaiczną stronę medalu. Co boleśniejsza atoli, to że ów gorący, do wszelakich poświęceń skory patrjotyzm, nigdy nie mógł, czy... nie chciał zarysować się wyraźniej w długich nieraz żywotach naszych arcykapłanów. Czyż przeto dziwna, że w takich warunkach większość galicyjskiego duchowieństwa upatrywała jedyny cel życia w gorliwem — co prawda — spełnianiu swoich powinności zawodowych? Wszystko to piękne i dobre — ale — przez Boga żywego — czyż z tem nie da się już pogodzić rzetelna miłość swego kraju w takim sensie, który musi przemówić do przekonania patrjotycznego ogółu, podbić go i zniewolić do uznania, wdzięczności, miłości dla naszego duchowieństwa?

Tych parę refleksyj, które nasunęły nam się pod pióro przy sposobności owej manifestacji dla ks. arcybisk. Issakowicza, poddajemy ręką przyjacielską pod rozwagę naszych kapłanów.

Sprawa emerytury dla urzędników autonomicznych.

Załatwienie wniosku p. Gnoińskiego, postawionego w r. z. w Sejmie, znajduje swój wyraz w piśmie rady pow. w Nisku, wystosowanem do Wydziału krajowego, którego odpis umieszczamy.

W dopełnieniu polecenia z dnia 27. stycznia 1891 r., w sprawie wniosku p. Jana Gnoińskiego w przedmiocie utworzenia funduszu emerytalnego dla urzędników władz autonomicznych powiatowych i gminnych składamy następujące sprawozdanie:

Według naszego przekonania utworzenie powyższego funduszu jest rzeczą zbędną i nie praktyczną, nie dlatego, żeby było naszym zamiarem pozbawiać urzędników autonomicznych powiatowych lub gminnych, tudzież wdów i sierot, po nich pozostałych, w wypadkach, do poboru emerytury się kwalifikujących, stosownego wsparcia, ale dla tej przyczyny, że w kraju istnieje stowarzyszenie, które tej potrzebie w zupełności, odpowiada. Mamy na myśli Towarzystwo wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych, które się tak pomyślnie rozwija i zbawiennie działa. Powyższe Towarzystwo, do którego każdy urzędnik autonomiczny, jeżeli nie jest bezmyślnym, niedbającym o przyszłość, przystąpił, zaradza już dziś w zupełności tym potrzebom, którym fundusz emerytalny in spe p. Gnoińskiego dopiero w dalekiej przyszłości mógłby sprostać. Każde stowarzyszenie dla wzajemnej pomocy tem skuteczniej może działać, im więcej liczy członków; większa ilość członków zezwala na zniżenie wkładek, ciężarów, dla osiągnienia celu na pojedynczych uczestników nałożyć się mających, a z drugiej strony przysparza pojedynczym na wypadek korzystania z celów Towarzystwa stosunkowo większych udziałów, albowiem wypadki niekorzystania ze wspólnego majątku wydarzają się, jak z natury rzeczy, wynika częściej tam gdzie więcej, jak tam gdzie mniej członków, a tem samem wzbogaca się fundusz dla tem hojniejszego obdzielenia tych, którzy do udziału przystępują. Utworzenie osobnego funduszu emerytalnego pociągnęłoby za sobą w naturalnej konieczności zmniejszenie członków Towarzystwa wzajemnej pomocy, zamiast rozwoju, nastąpiłby upadek tak korzystnie dla ogółu działającego Towarzystwa, a ów fundusz in spe potrzebowałby wiele czasu, nimby powstając zwolna z rocznych udziałów, doszedł do tej finansowej siły działania tak hojnie i skutecznie, jak to dziś Towarzystwo prywatnych oficjalistów dzięki sprężystemu kierownictwu podołać jest w stanie. Skoro nasz kraj tak szczęśliwy, że posiada instytucję, tak zbawiennie działającą i korzystnie się rozwijającą, jak Towarzystwo wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych, uważamy za obowiązek władz autonomicznych popieranie tych doniosłych dla ogółu celów i staranne unikanie wszelkich innowacyj, któreby pośrednio lub bezpośrednio stawiały zapory dalszemu rozwojowi tego Towarzystwa. Zważywszy atoli, że nie wszyscy urzędnicy autonomiczni powiatów i gmin miejskich korzystają z tej instytucji, a tem samem swoją i swych rodzin przyszłość przypadkowi powierzają, zważywszy, że obowiązkiem władz autonomicznych opiekowanie się o tyle losem swych urzędników, by w razie upadku sił fizycznych lub duchowych, lub też pozostałe rodziny na wypadek śmierci nie pomnażały proletarjatu w kraju i nie stały się ciężarem dla powiatu lub miasta, któremu częstokroć przy najżyczliwszych chęciach, powiaty i miasta podołać ni potrafią, należałoby bezzwłocznie do wysokości rocznie pobieranej płacy, oznaczyć stopę procentową, jako minimalny udział, z którym każdy autonomiczny urzędnik powiatowy lub miejski do Towarzystwa wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych przystąpić powinien. i te udziały zaraz przy wypłacie pensji w miesięcznych ratach potrącać i na rzecz dotyczącego urzędnika do kasy Towarzystwa wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych we Lwowie odsyłać. Gdyby Wydział krajowy ten sposób ubezpieczenia emerytury urzędnikom autonomicznym powiatów i gmin miejskich tudzież pensji dla wdów i sierot zaaprobować raczył, byłoby to według naszego przekonania najlepszem załatwieniem wniosku p. J. Gnoińskiego.

Język francuski w szkołach alzacko-lotaryngskich.

Z Alzacji-Lotaryngji piszą do *Kölnische Ztg*, co następuje:

„Ponieważ język niemiecki stał się w Alzacji i Lotaryngji powszechnym językiem urzędowym, postarała się administracja niemiecka o intenzywniejszą naukę języka niemieckiego w szkołach alzackich i lotaryngskich. I tak wydano roku zeszłego ważne rozporządzenie, według którego w szkołach dzielnicy francuskiej ma na naukę języka francuskiego być poświęconych w oddziale najniższym tylko 8 lekcyj, a w oddziale średnim tylko 4 lekcje, podczas kiedy w oddziale najwyższym nie ma nauka języka francuskiego być w ogóle wykładaną. Z wyjątkiem 4 lekcyj, poświęcanych na naukę religji, wykładają w innych przedmiotach w najwyższym oddziale naukę tylko jeszcze w języku niemieckim. Według dotychczasowych doświadczeń zalecałoby się i naukę religji, z wyjątkiem nauki katechizmu, wykładać w języku niemieckim. Oprócz bowiem nauczycieli udzielają w Alzacji i Lotaryngji nauki religji po za szkołą jeszcze i księża proboszczowie i to w 4 lekcjach tygodniowo. Zmiana w sensie powyższym wyszłaby Niemcom na korzyść, podczas, kiedy nauka religji niby na tem nie ucierpiała. Ubolewać też trzeba i nad tem, że przez pierwsze trzy lata pobierają dzieci w szkole naukę czytania i pisania tylko w języku francuskim. Przeważa zatem jeszcze nauka w języku francuskim, a dzieci znajdują po za szkołą tylko rzadko sposobność ćwiczenia się w języku niemieckim Możnaby więc bez wszelkiej obawy naukę języka francuskiego jeszcze więcej ograniczyć. Mimo to pozostanie język francuski jeszcze na długie lata językiem krajowym we wszystkich dzielnicach z ludnością czysto francuską, która zresztą wynosi tylko 12 procent ogółu. Upłynie przynajmniej pół wieku, zanim oba języki będą używane obok siebie, a tylko w dzielnicach niemieckich można się spodziewać rychlejszego rozpowszechnienia języka niemieckiego."

Wszystko, nad czem korespondent do *Köln. Ztg.* ubolewa, jest naszem zdaniem właśnie zaletą pedagogiczną. Zresztą przekonujemy się z korespondencji powyższej, że administracja szkolna w Alzacji i Lotaryngji uznaje jeszcze słuszność zasady, według której każda początkowa nauka powinna dzieciom być udzielaną w języku ojczystym. Jakkolwiek wszelako w Alzacji i Lotaryngji panują pod niejednym względem lepsze, niż u nas stosunki, nie jest i tamtejszy system szkolny normalnym, a jak się zdaje, ma on w przyszłości jeszcze więcej być zmienionym na gorsze. Dla nas są wywody *Kölnische Ztg.* dla tego ciekawymi, ponieważ przedstawiają one germanizację Alzacji i Lotaryngji w innem świetle, niż do tego przywykliśmy.

Listy londyńskie.

XX.

Nie jest moim obyczajem chełpić się z otrzymanych z niebios talentów... jednakże tym razem uczynię to, bo mam wzgląd na dobro ogólne całej ludzkości i na szczególną wygodę Galicji — parafji, którą sobie umiłowałem najspecjalniej. Obdarzony rzadkim w naszych czasach zmysłem spostrzegawczym, studjując codzienne ewolucje trójprzymierza w świetle dalekich i bliskich wypadków — spostrzegam, że, jak rzeczy stoją obecnie, Anglja najpierwsza doświadczy siły i potęgi troistego sojuszu, ona go wyzyska ile możności najskuteczniej — a potem dopiero przystąpi doń otwarcie i uczyni zeń przymierze czworokańciaste. Innemi słowy: liczne wypadki dowodzą, że zanim kiedyś przyjdzie do wojny europejskiej, wybuchnie wprzód wojna azjatycka— między Rosją i Anglją. Spostrzegam bowiem, że kto tylko dziś otwiera usta nad kwestją międzygiełdową — począwszy od cesarza Wilhelma i skończywszy na Bolesławie Prusie w ulicy Trębackiej — każdy głosi, iż nic nie grozi pokojowi europejskiemu, zamilczając całkowicie o ubikacjach poza europejskich. Spostrzegam dalej, że rosyjsk[illegible] a i cywilna pracuje z go[illegible] Azji środkowej; że [illegible] ych przedłużają [illegible] — z Merwu d[illegible] vi, z Bucha[illegible] e otrzym[illegible] Peter[illegible] mógł[illegible] do-mową... Spostrzegam, że władca Afganistanu odmówił codopiero wicekrólowi Indyj powiększenia reprezentacji angielskiej w Kabulu; że tenże emir nie przyjął również zaproszenia na wielki „durbar" z lordem Lansdowne w Beludżystanie. Do tych spostrzeżeń dodam wiadomość begradzkiego korespondenta *Standard*'a. Pisze on, że najzupełniej wiarogodny przyjaciel jego, żyjący w Peszawurze, na północnej granicy indyjskiej, znajduje bilety banku rosyjskiego w pełnym kursie między pograniczną ludnością!

Czyż więc skupianie wojsk carskich przed waszemi wrotami nie jest obliczone na to, by omamić gabinety i giełdy, zamaskować strategiczną ruchliwość i zapobiegliwość poza morzem Kaspijskim? Anglja jednakże, przymrużywszy oczy, widzi doskonale, co jej grozi — dla tego nie wiąże się otwarcie z trójprzymierzem w jego zadaniach europejskich, lecz skrycie jedna sobie jego pomoc, za którą się odwzajemni... lub nie odwzajemni w przyszłości. Na ten kawałek wysokiej polityki brytańskiej spada promyk światła z świeżego spotkania się floty angielskiej z galicyjską w adrjatyckich wodach... Nie powiem, iż w razie wojny azjatyckiej, pruska piechota wkroczy do Warszawy, włoscy *bersaglieri* zajmą Kamieniec Podolski, a flota galicyjska popłynie do Bombaju .. ale domyślam się, że *entente cordiale* między Anglją i trzema mocarstwami została skonsolidowaną bardzo niedawno temu — z bardzo pozornem uwzględnieniem kwestji rosyjsko indyjskiej. Wojenny ruch Rosji ku Indjom musi uśmiechać się Moskalom daleko powabniej, aniżeli jakibądź ruch jej przeciwko armiom i finansom trójprzymierza. Gdyby się jej udało skruszyć potęgę Anglji w Azji, to kataklizm brytański sam przez się musiałby rozbić w puch całą ekonomję dzisiejszą, zasilającą armję europejską — a ani Galicja, ani Niemcy nie zdołałyby rzec jednego słowa nad Bosforem. „Ufajmy, że do tego nie przyjdzie" — powiedział wielki admirał galicyjskiej floty admirałowi Honkins w Fiume.

W Irlandji kiełkuje nowe stronnictwo polityczne, oparte na hierarchji katolickiej, mające wyrzec się wszelkich porozumień z amerykańskimi związkami i z tem wszystkiem, co trąci dawną tradycją rewolucyjną i feniańską. Duszą jego jest arcybiskup dubliński, ks. Walsh — a jego szefem w izbie gmin będzie sir John Pope Hennesy, niegdyś bardzo gorliwy przyjaciel Polski, znany starym Krakowianom, którzy go fetowali w r. 1865. Nowe stronnictwo ma się składać z ludzi zamożnych i takich tylko wysyłać do parlamentu — ażeby uniemożliwić despotyzm jednego człowieka, wybierającego automatyczne narzędzia swej woli między biednymi i przez wyborców płatnymi patrjotami. Pochłonie ono sporą część dzisiejszej partji mak-karcistów i może kilku parnellistów; szukać będzie zgody i jedności z angielskiem stronnictwem liberalno-radykalnem. Do tej pory organizacja nowego obozu spotyka się z zaciętym oporem emisarjuszów amerykańskich, rozporządzających, jak wiadomo, znacznymi funduszami. W łonie ludu, duchowieństwo znajduje dużo obojętności, bo Irlandczyk tak już nawykł do polityki swych związków tajnych i tyle zawdzięcza unji Parnella z organizacjami skrajnemi, że nie rychło da się nakłonić do nowego programu. W każdym razie, przyszłoroczne wybory powszechne odbędą się w Irlandji pod wyłącznemi auspicjami kleru.

Na przyjęcie cesarza Wilhelma w wielkiej halli cechów (*Guilhall*), robią się potworne przygotowania. Sprowadzono już z Ceylonu dwa olbrzymie żółwie, z których stanie się zupa dla biesiadników. Ta zupa żółwiowa przypomina mi, co się przytrafiło przed paru miesiącami rodakowi naszemu, p. Miecz. D. Przybył on tu z lubelskiego w sprawach majątkowych i była to jego pierwsza wycieczka zagraniczna; prócz własnego i rosyjskiego nie zna wcale innego języka — zawadził więc o mnie. Ukończywszy interesa, chciał zobaczyć pałac kryształowy w Sydenham, a że ja mu towarzyszyć nie mogłem, pojechał sam. Nazajutrz zdał mi sprawę z swej wędrówki, w końcu zaś rzekł;

— Dya.. demy mi nadały, pedam panu, żem się dał skusić na zupę z turkawek.

— ???

— A tak! pedam panu, z turkawek. Nie mówię po angielsku, ale na jadłospisie wyczytałem nazwę zupy jakiejś i domyśliłem się, że to zupa z turkawek. Pedam panu, zjadłem — no, i niezłe to było. Potem kazałem sobie dać rozbif, bom to wyszlabizował na karcie; potem mi człowiek przyniósł kawę i rachunek. Zgadnij, com zapłacił?

— Hm! w kryształowym pałacu... może 3 szylingi?

— W sam raz 10 razy więcej, pedam panu!— zawołał D. i pokazał mi rachunek. Wyczytałem, co następuje:

Real turtle soup	. .	25	szyl.
Roastbeef	. . . .	2½	„
½ bottle St. Julien	.	2	„
Coffee	. . . . .	—½	„
		30	szyl.

Jakim procederem siatki mózgowej D. zrozumiał turkawki w *turtle* — niechże filologia odgadnie z pomocą fizjologów. G[illegible] sprawę wyjaśnił, obywatel nasz podra[illegible] rzekł skromnie:

— No, ja też nie[illegible] te angielskie turka[illegible] było niczego.

Z prowincji.

Łańcut w czerwcu. (*Uwagi przejezdnego.*) Po długiej tu niebytności, wróciwszy do swoich, jakoś trudno się obecnie zorjentować. Przecież Łańcut to miasto powiatowe, siedziba starostwa, wydziału powiatowego, urzędu podatkowego, sądu, notarjatu — posiada męską i żeńską szkołę, a do tego umieszczono tu cztery szwadrony ułanów — w pobudowanych na to barakach i innych ubikacjach: magistrat zaś ma umieszczenie w ratuszu na rynku — a nad siedzibą tej władzy autonomicznej mieści się kasyno wojskowe, dla ludzi cywilnych nieprzystępne — (w ogóle, jak długo tu bawię po powrocie, nie widziałem, by publiczność cywilna z wojskowością w jakichkolwiek stosunkach towarzyskich pozostawała).

Łańcut należy do ordynacji Potockich, ale zamek już nie należy do Łańcuta, tylko do wsi Soniny, od której to wsi dzieli miasto gościniec rządowy. — Dla czego tak jest — to do rzeczy nie należy, gdy jednak mieszkańcom Łańcuta pozwolony jest wstęp do zamku, a względnie parku w Soninie, przeto każdy, kto może, korzysta z tego pozwolenia, gdyż rzeczywiście jest to park wspaniały i imponujący swojemi alejami, wysadzanemi staremi lipami, gdzie w chłodzie, z wyjątkiem w dzień „sabatu", można używać świeżego powietrza i podziwiać te dawne czasy, przypominające pamiątki.

Wstęp do zamku, przynajmniej teraz niedozwolony, bo cały zamek obecnie jest odnawiany i restaurowany, ale niestety rękami nie robotników Polaków, tylko samych Wiedeńczyków. Zaprowadzają tu także wodociągi, a nawet, jak słyszę, ma być urządzone oświetlenie gazowe, to ostatnie tylko na czas pobytu ordynata. Niestety, wszystkie działy roboty objęli sami tylko cudzoziemcy i oni tylko znajdują tu zarobek. I tak, powiadają, że budującym stajnie przedsiębiorcą ma być jakiś Anglik, a tylko wykonawcą, t. j. podprzedsiębiorcą, budowniczy ze Lwowa, który kieruje budową pałacu tamże. To też w całym Łańcucie panuje rozgoryczenie, że nie swoi mają zarobek w zamku, ale „von drauseny".

Sam Łańcut, jakkolwiek miasto powiatowe, dzięki energicznemu burmistrzowi czysto wyglądające, nie posiada żadnego zajazdu czyli hotelu, ani restauracji, gdy kto tu przyjedzie, może albo głodem się morzyć, albo iść z prośbą o łaskawe pozwolenie zjedzenia czegoś w kasynie cywilnem, które tu także egzystuje. Zresztą jest Łańcut miastem bardzo ruchliwem i towarzyskiem. Oprócz kasyna cywilnego istnieje tu filja towarzystwa gimnastycznego „Sokół", jest straż ogniowa ochotnicza, towarzystwo oświaty „Mrówka", towarzystwo „przyjaciół dzieci", klub myśliwski „Diany". z przemysłowych zaś stowarzyszeń jest tu krajowy zakład tkacki, towarzystwo handlu skór i płócien i bardzo pięknie się rozwijające towarzystwo zaliczkowe.

Duszą tych stowarzyszeń przemysłowych i finansowych jest tutejszy obywatel, p. Bolesław Żardecki, poseł na Sejm krajowy. Człowiek to bardzo czynny, kraj miłujący gorąco; on to zajmuje się zawiązywaniem kółek rolniczych, które tak niepokoją teraz kupców izraelitów, przez zakładanie sklepów katolickich po wsiach.

Opowiadają tu ciekawe zajście, jakie miało spotkać wzmiankowanego obywatela, pana Ż. Oto przybył do niego sławny rabin z Tarnobrzegu i chciał nań wpływać, by tenże zaprzestał zajmywać się kółkami rolniczemi. Rady jednakże pana rabina poszły na marne, jakkolwiek bowiem p. Ż. przyjął go gościnnie w domu i wysłuchał jego przedstawień cierpliwie, to przecie nie ostygł w pracy około dobra włościan, których by rad wydrzeć z rąk wyzyskiwaczy żydowskich. Oby takich obywateli było jak najwięcej i daj Boże, by praca ich przyniosła pożądane rezultaty.

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (29.): Piotra i Pawła. Wschód słońca o godzinie 4. minut 8, zachód o godzinie 7. minut 57.

Odezwa. Grono artystów-malarzy wydało następującą odezwę: „Fakt istnienia oddziału polskiej sztuki na wystawie międzynarodowej w Berlinie dowiódł, że już dziś jesteśmy w możności stawać do konkursów międzynarodowych, bez obawy niepowodzenia i nieuznania. Jako artyści, doszliśmy już do tego, jednakże jako ludzie, rozumiejący swój interes materjalny i moralny, jesteśmy jeszcze zupełnie bezsilni. Artyści wszystkich krajów europejskich mają swoje organizacje, które na zewnątrz i wewnątrz strzegą ich interesów i te reprezentują w razie potrzeby, np. wystawy powszechnej, one traktują o udział tej lub owej narodowości artystów. One są firmami, z któremi inne tego rodzaju organizacje, handlarze, wydawcy i wszelkiego rodzaju przedsiębiorcy; wchodzą w bezpośrednie stosunki.

Obecnie, w codziennych stosunkach, kilka wystaw istnieje i żyje z naszych obrazów, a my w zamian nie osiągamy żadnych z tego korzyści. Gorzej bywa — niedawno zrobiono zamach na naszą autorską własność, której dopiero energicznemi protestami bronić musieliśmy. Rozprószeni, a przez to bezsilni, nie posiadamy żadnej reprezentacji, którаby, praw naszych broniąc, wyzyskowi tamę położyć, a godność naszą salwować mogła.

Kwestje te zrozumieli od dawna artyści cudzoziemscy. Potężne stowarzyszenia, jak: „Künstlerhaus" we Wiedniu. „Künstlerverein" w Berlinie, „Künstler-Genossenschaft" w Monachjum, „Societé des artistes [illegible] powinne nam służyć za

nas pod hasłem interesów moralnych i materjalnych, dało nam siłę, której obecnie nie mamy.

Dajmy naszej pracy zbiorowej rozumną podstawę, a wtedy wszędzie nas uszanują, bo już dziś mamy w Europie obywatelstwo i nikt go nam zaprzeczać nie myśli.

Przypominamy, że w roku przyszłym będzie wystawa międzynarodowa w Monachjum, a w roku 1893 wszechświatowa w Chicago (wyjątkowo obrazy cła opłacać nie będą). Przy współudziale wszystkich dobrych artystów oddziały nasze tu i tam mogą być świetne.

Inicjatywę tę bierzemy dlatego, że dostrzegamy u ogółu artystów polskich te same dążenia i przekonania.

Wzywamy zatem wszystkich polskich artystów: malarzy, rzeźbiarzy, rytowników i architektów, o odpowiedź, czy zgadzają się na założenie „Powszechnego Stowarzyszenia polskich artystów. Gdy się zbierze dostateczna liczba podpisów, będziemy mogli przystąpić razem do obmyślenia statutu, siedziby głównej i innych warunków istnienia Stowarzyszenia.

Inicjatorowie: *Julius Kossak, Jacek Malczewski, Zygmunt Ajdukiewicz, Tadeusz Ajdukiewicz, Wojciech Kossak, Antoni Piotrowski.*"

Ślub. W kościele OO. Dominikanów odbył się wczoraj ślub p. Stanisława Ostaszewskiego, urzędnika przy dyrekcji pocztowej z panną Henryką Boraczkówną. Związkowi pobłogosławił ks. kanonik Mardorosiewicz w asystencji ks. Mojżeszowicza. Ks. Mardorosiewicz przemówił wymownie słów kilka, wskazując państwu młodym ich cel wspólny. Chór lutni odśpiewał *Veni creator*. Następnie braterstwo panny młodej, państwo Kopestyńscy podejmowali u siebie licznie zgromadzonych gości weselnych.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły rz. kat. komitetowi parafialnemu w Radymnie, w powiecie jarosławskim, na restaurację kościoła, zapomogi w kwocie 150 zł.

Nabożeństwo żałobne za spokój duszy śp cesarza Ferdynanda, odbyło się wczoraj w kościele archikatedralnym obrz. łac. o godzinie 9 z rana. Celebrował ks. arcybiskup Seweryn Morawski, w asystencji licznego kleru. Na nabożeństwie obecni byli: arcyksiążę Leopold Salwator, namiestnik hr. Badeni, jenerał-komendant ks. Windisch-Graetz, reprezentanci władz cywilnych i wojskowych, oraz wiele publiczności. Równocześnie odbyły się nabożeństwa żałobne w kościele metropolitalnym św. Jerzego i w katedrze obrz. ormiańskiego.

Zmiana terytorjalna. Ministerstwo sprawiedliwości zezwoliło na wyłączenie gminy Soliny z obrębu sądu powiatowego w Baligrodzie i przyłączenie jej do sądu powiatowego w Ustrzykach dolnych.

Popis doroczny w pensjonacie p. K. Poh odbywał się wczoraj rano i popołudniu. Wśród licznie zgromadzonych gości, przeważnie rodziców i krewnych pensjonarek, zauważyliśmy pp.: radcę namiestnictwa Laskowskiego, radcę szkolnego Hilda, inspektora p. Baranowskiego, dyrektora seminarjum żeńskiego p. Dziedzickiego i wiele innych niemniej poważnych osobistości. Wszyscy nie szczędzili słów najwyższego uznania dla szanownej kierowniczki, nauczycielek i nauczycieli zakładu, a słów pochwały dla wychowanek. Ale bo też wspaniałe były to żniwa po całorocznej pracy. Było się czemu przysłuchiwać, było i czem się zachwycać. W godzinach przedpołudniowych popisywały się uczennice klas niższych od 1—5. Rozpoczęto religią, której uczył, jak w roku poprzednim, ks. Jongan. Odpowiedzi jasne, treściwe, świadczące i o zrozumieniu rzeczy i o gorącej wierze. P. Lewicka egzaminowała z nauki języka polskiego. W podziw wprowadzały słuchaczów opowiadania o uprawie roli, o rolnictwie w ogóle, o sadownictwie itp. Odpowiedzi z niemieckiego języka, prawdziwy zaszczyt przynoszą nauczycielce p. Barewicz. Równie pomyślnym rezultatem poszczycić się może p. Chmurowicz, ucząca języka francuskiego. Geografja pod kierunkiem p. Aleksandrowicz, a szczególnie już historja kraju rodzinnego, której uczyła sama kierowniczka zakładu, p. Poh, stały się niejako kulminacyjnym punktem rannej części popisu, zakończonej milutkim śpiewem uczennic.

Po południu rozpoczęto egzamin kursów wyższych również religją. Z języka polskiego zadawała pytania p. Lewicka. Rozbierano temat: „Wychowanie niewiast i cywilizacja w Polsce, od wprowadzenia Benedyktynów. Dworki szlacheckie i znaczenie kobiety w dawnem społeczeństwie polskiem." Warto było się doprawdy przysłuchać odpowiedziom zwięzłym, a wyczerpującym dany temat. Pogratulować p. Lewickiej takich uczennic, uczennicom takiej nauczycielki.

Pięknie również świadczyły o rozwoju uczennic odpowiedzi z literatury powszechnej (prof. Rudnicki), z estetyki i psychologji z uwzględnieniem hygjeny i pedagogji (p. Wechsler), z historji powszechnej (profesor Niementowski), z geografji (p. Aleksandrowicz), z francuskiego (pp. Czarnecka i Potocka) i z niemieckiego (pp. Lettner i Wechslerowa). Popis cały świadczy o niezwykłym rozwoju umysłowym uczennic zakładu pani Poh i śmiało zasługuje na przyznanie mu pierwszeństwa pomiędzy wszystkiemi innemi we Lwowie, tembardziej, jeżeli uwzględnimy hygjeniczne warunki położenia tegoż, o których niedawno pisaliśmy. To też nic dziwnego, że odchodzące uczennice tak rzewnie i serdecznie żegnały wczoraj swą kierowniczkę. Rozczulająca była to scena, a w oczach wielu obecnych widzieliśmy łzy. Najlepszy to dowód uznania, najwyższy hołd, złożony przezacnej kierowniczce. Takich więcej, a śmiało możemy spoglądać w przyszłość, bo „nie zginęła ojczyzna, póki niewiasty w niej czują"!

Nadzwyczajne walne zgromadzenie członków Towarzystwa muzycznego, zwołane w celu obrad nad wnioskiem wydziału towarzystwa, co do budowy własnego gmachu na pomieszczenie konserwatorjum, odbyło się wczoraj wieczór pod przewodnictwem dra Jana Czajkowskiego. Dr. Małachowski odczytał wniosek wydziału, który streszcza się w następujących punktach:

1. Zgromadzenie uchwali: upoważnić wydział do zakupienia od p. Emila Breyera część dwóch parcel budowlanych o przestrzeni 339 sążni. Spłata ceny kupna ma nastąpić w 15 ratach rocznych, po 2000 zł.

2. Wystawić gmach na ⅓ części zakupionego gruntu kosztem najwyżej 36.000 zł.

3. Upoważnić wydział towarzystwa do zawarcia kontraktu z p. E. Breyerem.

4. Zawrzeć umowę z przedsiębiorcami budowy i dostawcami materjałów.

5. Użyć na budowę majątek towarzystwa, wynoszący 18.5000 zł. z odsetkami.

6. Zaciągnąć pożyczkę hipoteczną a ewentualnie i kredyt budowlany do wysokości 20.000 zł.

W sprawie tej zabierali głos pp.: Werner, Meliński, Gubrynowicz, Dreżopolski i inni.

Ostatecznie zgromadzenie uchwaliło wszystkie powyższe wnioski.

Następnie dr. Małachowski postawił imieniem wydziału wniosek mianowania p. Emila Breyera honorowym członkiem Towarzystwa. Wniosek ten przyjęło zgromadzenie jednogłośnie.

Teatr letni.

Wczorajsze przedstawienie złożone z kilku doskonałych utworów zgromadziło liczną i doborową publiczność, która oklaskiwała doskonałą grę artystów. Interesowała przedewszystkiem doskonała komedja w dwóch aktach M. Desvallieres „Pożycz mi swej żony", wznowiona na naszej scenie po dłuższym czasie, w której w roli Edyty, córki Rabastula, wystąpiła panna Franciszka Praun. Wczorajszym występem dowiodła ona ponownie, że w tym zakresie ról jest bardzo dobrą. Nabyta w operetce rutyna, połączona ze zrozumieniem rzeczy i przejęciem się swym zawodem — oto co składa się na nienaganną całość. Godne otoczenie artystki stanowili: p. Zboiński, typowy Rabastul, a nie mniej pp. Walewski i Kwieciński, tudzież pani Kwiecińska, zawsze niezrównana w takich rolach, jak Aniela Ressolia.

W „Zemście Bogini" p. Chmieliński jako Diogenes dał nam postać zupełnie skończoną z p. Stachowicz była imponującą Iris.

Wesoła sztuka Abrahamowicza, „Pupil Pupila" po raz trzeci przyjętą została przez publiczność serdecznie, bo też zgrabnie przeprowadzona, żywa jej akcja zupełnie na to zasługuje. Szczególnie pp. Zboiński i Trapszo wraz z panną Pankiewicz tworzyli trio przewyborne.

Panna Eminia Seregni wspólnie z p. Hoffmannem sprezentowali nam „wielkie *pas de deux*" z prawdziwem odtańczone wdziękiem, a „Warjacje Ortoriego" zjednały pannie Eminie głośny poklask publiczności.

Dziś popołudniu zawsze wdzięczny i przez melomanów naszych tak chętnie słuchany „Boccacio" — wieczorem zaś „Kurjer cara". Ten ostatni, dzięki zarówno wybornej grze artystów naszych, jak scenarji wspaniałej zapełnił już na pięciu z rzędu przedstawieniach salę letniego teatru. Szczegół ten dowodzi wymownie, „że „Kurjer cara" znalazł u nas ocenę korzystną. Jak poprzednio, tak i dziś panna Eminia Seregni i p. Hoffmann wykonują w odpowiednich scenach widowiska swoje tańce popisowe na czele naszego kordebaletu.

Rada państwa.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 28. czerwca. *(Z izby posłów).* Z kolei zabrał głos Pacek, przemawiając za utrzymaniem dobrych stosunków między ludnością i wojskiem.

Zehentmayer poparł rezolucję Rosera co do niepowoływania rezerwistów do ćwiczeń podczas żniw.

Sworzil żądał ułatwień co do czasu służby wojskowej dla synów włościańskich.

Minister obrony krajowej Welsersheimb przyrzekł uwzględniać wyrażone życzenia.

Popowski polemizował z Vaszatym, oświadczając, iż Czesi wcale nie są rusofilami, czego dowodem uchwały kongresu studentów w Pradze. Następnie domagał się mowca w myśl uchwały Koła, podwyższenia należytości za podwody dla wojska i t. p.

Po tych przemówieniach przyjęto etat ministerstwa obrony krajowej i przystąpiono do dyskusji szczegółowej nad etatem „ministerstwa oświaty".

Przemawiali Kusar, Stoehr, Ciani i Sokołowski. Ten ostatni podniósł, że w szkołach średnich w Galicji jest przepełnienie. Żądał większej pieczołowitości o naukę przemysłową; aktywowania we Lwowie państwowej szkoły przemysłowej; założenia szkoły fachowej dla przemysłu drzewnego we wschodniej Galicji i powiększenia istniejących szkół tkackich. Następnie podniósł mowca potrzebę utworzenia katedr dla pedagogiki w Krakowie i we Lwowie, oraz dla historji sztuki we Lwowie.

W końcu domagał się mowca polepszenia płac profesorów w szkołach wyższych i średnich; podnosząc zarazem zarzut, iż w szkołach średnich posady nauczycielskie zajmują liczni suplenci.

Następne posiedzenie odbędzie się we wtorek.

Zjazd „Sokołów" w Pradze.

(Telegram „Dziennika Polskiego")

Praga 28. czerwca. Dziarskie „Sokoły" przybyli tutaj o godzinę wcześniej, jak ogłoszono. Uczestników w liczbie 420 powitał w konwikcie dr. Podlipny, prezes sokoła pragskiego świetną mową podnosząc doniosłość dzisiejszej uroczystości nie na polu polityki ale sokolem.

Dr. Czarnik podziękował serdeczną przemową, zaznaczając, że oba narody to kość z kości, krew z krwi, a Czech i Lech to zawsze braćmi byli.

Towarnicki imieniem Klubu polskiego pozdrowił przybyłych.

Dr. Styczeń podziękował za starania Klubu i patrjotyzm tegoż.

Entuzjazm ogromny; 30 Sokołów pod wodzą Fiszera uwieńczyło biust Palackiego. Jutro nastąpi złożenie wieńca na grobie Fuegnera, poczem odbędzie się bankiet na Winohradach urządzone przez tamtejsze mieszczaństwo.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Spalato 28. czerwca. Cesarz przyjmowany był tutaj w sposób uroczysty. Miasto udekorowane wspaniale.

Berlin 28. czerwca. Dzienniki konstatują, że, w miarę jak się polepszyło stanowisko Niemców w Austrji, polepszyło się także stanowisko Sasów siedmiogrodzkich. Zbliżenie się to nastąpiło dzięki ministrowi rolnictwa Bethlenowi, za którym poszedł i Szapary. Żupanami Kronstadtu, Fogeros i Hermandstadtu zamianowano ludzi, którzy cieszą się sympatją Sasów. Pisma niemieckie podnoszą to z uznaniem zaznaczając, że ze względu na bliskość Rumunji było to bardzo wskazaną rzeczą.

Berlin 28. czerwca. Szef jeneralnego sztabu hr. Schliefen, polecił dla bibljoteki sztabu zebrać wszystkie nekrologi Moltkiego, dotychczas zebrano około 2000 różnych pism.

Voss. Ztg. donosi z Paryża, że senator Diez-Monnin, prezes francuskiej wystawy w Moskwie, powiedział do cara, gdy tenże zwiedzał wystawę, że nie daleką jest chwila, w której żołnierz francuski walczyć będzie u boku żołnierza rosyjskiego. Car miał się uśmiechnąć — i nic nie odpowiedział!

Kongres elektro techniczny odbędzie się od 7.—12. września w Frankfurcie.

Londyn 28. czerwca. Książę Cambridge, jako naczelny wódz armji polecił, ażeby dnia 11-go lipca odbyły się wielkie manewry w obecności cesarza Wilhelma w Wimbledon. W manewrach tych weźmie udział 20.000 ludzi.

— Wszystkie dzienniki angielskie zamieszczają obszerne sprawozdanie o przyjęciu floty angielskiej przez cesarza Franciszka Józefa.

Paryż 28. czerwca. Dzienniki tutejsze dowiadują się, że Kurjer carski, o którego tajemniczem zniknięciu donieśliśmy, wiózł depeszę carewicza donoszącą o prawdziwych faktach dotyczących zamachu na carewicza.

Stambuł 28. czerwca. Cesarz Wilhelm wystosował do sułtana pismo z podziękowaniem za załatwienie sprawy zbójców, którzy napadli na pociąg kolejowy.

Petersburg 28. czerwca. Dziś dopiero zamieszczają dzienniki obszerniejsze wzmianki o eksplozji w tutejszej fabryce prochu. Powodem eksplozji — według oficjalnego doniesienia — było przypadkowe stłuczenie bani, w której było 2 pudy eteru. Przeszło 30 ludzi jest rannych a trzech ma być zabitych.

TEATR LETNI.

Dziś:

O godzinie w pół do 4-tej po południu:

MIKADO

czyli

JEDEN DZIEŃ W TITIPU

operetka w 2. aktach W. S. Gilberta.

Muzyka Artura Sullivana. Tłumaczenie A. Kitschmanna

OSOBY:

Mikado japoński	Myszkowski
Nanki-Po, syn jego	Laskowski
Ko-Ko, radca sprawiedliwości, starszy kat i zaprzysiężony główny operator w Titipu	Skalski
Poah-Bah, urzędnik do wszystkiego	Piasecki
Pish-Tush, obywatel japoński	Gasiński
Jum-Jum } siostry, pupilki Ko-ko	Radwan
Pitty-Sing } siostry, pupilki Ko-ko	Skalska
Peep-Bo } siostry, pupilki Ko-ko	Piasecka
Katisha, stara panna	Kasprowiczowa
Ki-ki-ki, noszący wachlarz nad Mikadem jako minister temperatury	Kiezman

Japonki. Towarzyszki Katishy. Japończycy. Dworzanie Mikada. Dworzanie. Paziowie. Pensjonarki. Straż. Halabardnicy. Służba. Lud.

O godzinie w pół do 8-mej wieczór:

SEN NOCY LETNIEJ

komedja czarodziejska w 5. aktach W. Szekspira.
Przekład Stanisława Koźmiana.
Muzyka Mendelsohna-Bartholdy.

OSOBY:

Tezeusz, książę Aten	Chmieliński
Egeusz, ojciec Hermii	Szobert
Lyzander } zakochani w Hermii	Woleński
Demetrjusz } zakochani w Hermii	Zawadzki
Filostrat, mistrz ceremonji na dworze Tezeusza	Milewski
Pigwa, cieśla	Dębicki
Spój, stolarz	Stróżewski
Spodek, tkacz	Feldman
Dudka, miechownik	Piasecki
Ryjek, kotlarz	Walewski
Głodniak, krawiec	Wysocki
Hipolita, królowa amazonek zaręczona z Tezeuszem	Czechowiczówna
Hermia, córka Egeusza, zakochana w Lyzandrze	Kwiecińska
Helena, zakochana w Demetriuszu	Stachowicz
Oberon, król wieszczków	Hierowski
Tytania, królowa wieszczek	Pankiewiczówna
Puk, jeden z wieszczków	Czaplińska
Groszek	Drzewiecka
Pajęczyna	Trompeteer
Ciemka	Krawczyk
Gorczyczka	Piwońska
Pierwsza } Wieszczka	Szymańska
Druga } Wieszczka	Gilewska
Trzecia } Wieszczka	Hendrich
Czwarta } Wieszczka	Tomaszewska
Piąta } Wieszczka	Wilkus

Scena w Atenach.

Tańce układu pana Żymirskiego: a) Taniec z welonami i b) Polka, wykonają 8 pań z corps de balletu.

Zupełnie nowa wystawa.

Nowe dekoracje pędzla p. Dalla.

Elektryczne światło.

...Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.